



Gdy przychodzi ciężka śmierć

"...cierpienia może nas zrujnować lub zbudować, zależnie od tego, jak do niego podejmiemy i jak wykorzystamy w budowaniu silniejszej więzi z naszym Panem, który cierpiat i umarł za nas w wielkich mękach."



Opiekunowie i pracownicy służby zdrowia mogą pomagać osobom cierpiącym i umierającym, i często rzeczywiście je wspierają. Jednak także w dobie środków kontrolujących ból i zapewniających pewien komfort, umieranie może być procesem trudnym, odbywającym się w męczarniach. Każda śmierć ma wyjątkowy i niepowtarzalny przebieg, ale tym najcięższym i najbardziej dramatycznym przypadkom w tajemniczy sposób towarzyszą niezwykle łaski i możliwości duchowego wzrostu.

Jakiś czas temu korespondowałem z pewną pielęgniarką na temat jej chorej matki, która zmagala się z rakiem płuc. Opisała mi niespodziewane zmiany w stanie zdrowia matki, które wystąpiły w ciągu ośmiu dni przed jej śmiercią: „(...) jeden dzień z oddechem Cheyne’a-Stokesa [tzw. oddechem periodycznym, polegającym na serii szybkich, głębokich oddechów, po których pojawia się bezdech, a następnie kolejny epizod oddechów głębokich], potem dni oddechu tak płytkiego, że każdy wydawał się jej ostatnim tchnieniem, dni spokojnej śpiączki, dwa dni wyraźnie wyczuwalnego zapachu niechybnej śmierci, objawy obniżenia przepływu krwi w kończynach, pojawiające się i zanikające, znowu pojawiające się i zanikające, dzień za dniem, brak moczu, potem oddawanie moczu, znowu brak, znowu mocz, wyjście z tego stanu i wejście w trzygodzinny okres pogarszającej się niewydolności oddechowej, zakończonej gwałtownym zatrzymaniem oddechu”.

Śmierć i umieranie nie były jej obce. Jako pielęgniarka pomagała niezliczonej liczbie pacjentów w opanowaniu bólu, głodu i braku tlenu. W ostatnich godzinach życia matki, na ile pozwalał jej protokół szpitala, zwiększała dawki morfiny, ale z małym lub żadnym skutkiem. Śmierć matki okazała się bardzo ciężka. Patrząc na nią już z pewnej perspektywy, uświadomiła sobie, że gdyby nie fakt, że była zarówno pracownikiem służby zdrowia, jak i osobą głęboko wierzącą, to pewnie - jak to określiła - „oszalałaby z przerażenia”.

Wyjaśnienie, dlaczego śmierć niektórych osób jest dla nich męką, a inni odchodzą w spokoju, jest tak samo trudne jak wytłumaczenie, dlaczego jednym ludziom żyje się znacznie ciężiej niż innym. Możemy się jednak zastanowić, czy cierpienie nie ma czasem w sobie jakiegoś ukrytego, lecz ważnego znaczenia, bez względu na to, w jaki sposób wkracza w nasze życie. Kiedy poszukujemy środków medycznych, pomagających ulżyć cierpieniom osób umierających, dochodzimy do wniosku, że ciężko jest ważyć decyzje co do dawek i zabiegów interwencyvnych. edv nie mamy gwarancji ich powodzenia.

Gdy przychodzi ciężka śmierć

Wyjaśnienie, dlaczego śmierć niektórych osób jest dla nich męką, a inni odchodzą w spokoju, jest tak samo trudne jak wytłumaczenie, dlaczego jednym ludziom żyje się znacznie ciężiej niż innym. Możemy się jednak zastanowić, czy cierpienie nie ma czasem w sobie jakiegoś ukrytego, lecz ważnego znaczenia, bez względu na to, w jaki sposób wkracza w nasze życie. Kiedy poszukujemy środków medycznych, pomagających ulżyć cierpieniom osób umierających, dochodzimy do wniosku, że ciężko jest ważyć decyzje co do dawek i zabiegów interwencyjnych, gdy nie mamy gwarancji ich powodzenia. W sytuacjach gdy cierpieniu i bólowi nie można ulżyć, pacjentom powinno się pomóc w wyjaśnieniu, jaką wartość ma chrześcijańskie rozumienie zbawczego cierpienia.

Znajoma pielęgniarka opisała, w jaki sposób ona i jej matka doświadczyły tego chrześcijańskiego podejścia: „W ciągu ostatniego roku modliłyśmy się z mamą gorąco i długo. Przewidywano, że umrze już rok temu. Jak zobaczyłyśmy, że następuje poprawa i że dostała (i ja też) dar dodatkowego czasu, coraz bardziej zawierzałyśmy Miłosierdziu Jezusa Chrystusa. Sądzę, że Bóg dał mojej mamie możliwość złączenia się z Nim w ofierze krzyżowej”.

Wielkiemu cierpieniu towarzyszy mnóstwo złożonych emocji. Możemy martwić się o to, że nie damy rady udźwignąć własnego krzyża. Możemy nie rozumieć, w jaki sposób nasze cierpienie ma jakąkolwiek wartość czy znaczenie. Doświadczenie cierpienia może nas zrujnować lub zbudować, zależnie od tego, jak do niego podejmiemy i jak wykorzystamy w budowaniu silniejszej więzi z naszym Panem, który cierpiał i umarł za nas w wielkich mękach.

Przypomina mi się tu historia zasłyszana kiedyś na temat polskiego księdza, który był wykładowcą w seminarium. Z roku na rok liczba kandydatów pragnących wstąpić do seminarium malała, rzadko przekraczając ośmiu lub dziewięciu, i zaczęło to stanowić problem dla samej uczelni oraz diecezji. Któregoś dnia ksiądz dowiedział się, że cierpi na nieuleczalną chorobę i pozostało mu zaledwie parę miesięcy życia. Wkrótce potem zwrócił się do Boga takimi słowami: „Panie Jezu, ofiaruję Ci wszystkie cierpienia, jakie przyjdzie mi znosić w mojej chorobie, ale proszę Cię, abyś w nadchodzącym roku szkolnym zesłał nam osiemnastu nowych kleryków”. Pokorny ksiądz umierał w strasznych mękach, ale kilka miesięcy później, kiedy do seminarium zaczęto przyjmować nowych studentów, okazało się, że jest ich dokładnie osiemnastu.

Historia ta ilustruje nam, że cierpienie ma sens, jeśli połączymy je ze zbawczym cierpieniem Jezusa Chrystusa. Nasze cierpienia i udręki są ważną, aczkolwiek tymczasową, częścią życiowej podróży człowieka. Są zapowiedzią wspanialszej wieczności i obietnicą naszego przemienienia. Papież Jan Paweł II opisał to w taki sposób: „Krzyż Chrystusa rzuca tak przenikliwie zbawcze światło na życie człowieka (...), ponieważ (...) trafia do niego wespół ze Zmartwychwstaniem”. Nasze doświadczenie cierpienia i śmierci, nawet śmierci bardzo ciężkiej, oferuje nam pozyskanie tajemniczych i wspaniałych łask, z zapewnieniem, że Bóg jest zawsze blisko tych, którzy noszą swój krzyż.

Ks. dr Tadeusz Pacholczyk otrzymał doktorat w dziedzinie neurologii (neuroscience) na Uniwersytecie Yale i kontynuował pracę naukową na Harvardzie. Jest on kapłanem Diecezji w Fall River (Massachusetts) oraz Dyrektorem do spraw nauczania i oświaty w Narodowym Katolickim Ośrodku Bioetycznym (National Catholic Bioethics Center) w Filadelfii. Zob. www.ncbcenter.org.

